MARZEC
1939.

14



Młody Las



✶ **Krucjaty polskie** przygotowują się obecnie do zbiorowej pielgrzymki na Jasną Górę, by złożyć hołd Królowej Korony Polskiej.

✶ **Śp. Pius XI** był papieżem misji. Dzięki jego wskazaniom liczba katolików na terenach misyjnych wzrosła z 14 milionów do 21,143.000 dusz. Armia pracowników misyjnych liczy obecnie 266.000 osób.

✶ **Pius XI i Krucjata.** Wzruszającą wiadomość podały gazety włoskie, że ostatnie przemówienie przed swą śmiercią poświęcił śp. Ojciec św. Krucjacie.



✶ **O Polskę** zabiegają teraz różne państwa jak Rosja, Niemcy, Anglia, Francja, Italia, Rumunia. Warszawę odwiedzili min. włoski Ciano (fot. na lewo), oraz min. rumuński Gafencu (fot. na prawo).



✶ **Wre ciągła praca** w Centralnym Okręgu Przemysłowym, powstają nieustannie nowe ośrodki fabryczne. W styczniu b. r. zgłoszono gotowość założenia 299 nowych zakładów przemysłowych, handlowych i rzemieślniczych. (Fotogr.)



✶ **Nową linię kolejową** zbudowano niedawno między Waliszewem a Nasielskiem długości 25 klm. Skróci ona wydatnie drogę między stolicą a wybrzeżem. Kosztowała 4 i pół miliona złotych.

✶ **Polska na morzu** znów się wzbogaciła o cztery okręty oceaniczne: O Chrobrego, Sobieskiego, Morską Wolę i Stalową Wolę. Obecnie posiadamy już 153 większe jednostki handlowe.

✶ **Na wystawie** nowojorskiej weźmie udział 59 państw. Pawilonów wszystkich stanie około 700. Teren polskiego pawilonu obejmuje blisko 60.000 stóp kwadratowych i jest on jednym z największych. Eksponatów do pawilonu polskiego przygotowano prawie 11 tysięcy.

✶ **Roboty** przy budowie wielkiej zapory wodnej w Rożnowie posuwają się szybko naprzód tak, że zasadnicze roboty zostaną ukończone już w tym roku, całość zaś prac w roku przyszłym.

✶ **W lipcu b. r.** odbędą się we Francji wielkie uroczystości, związane z 700-leciem przywiezienia przez Ludwika IX w okresie wojen krzyżowych, korony cierniowej Zbawiciela, która przechowywana jest w skarbcu kościoła Notre Dame.

✶ **Miłośnicy kina** będą się niedługo rozkoszować wspaniałym filmem barwnym, podobnym do **Śnieżki**, osnutym na tle powieści **Podróży Guliwera.** Przygotowują go wytwórnie amerykańskie.

MAMY PAPIEŻA

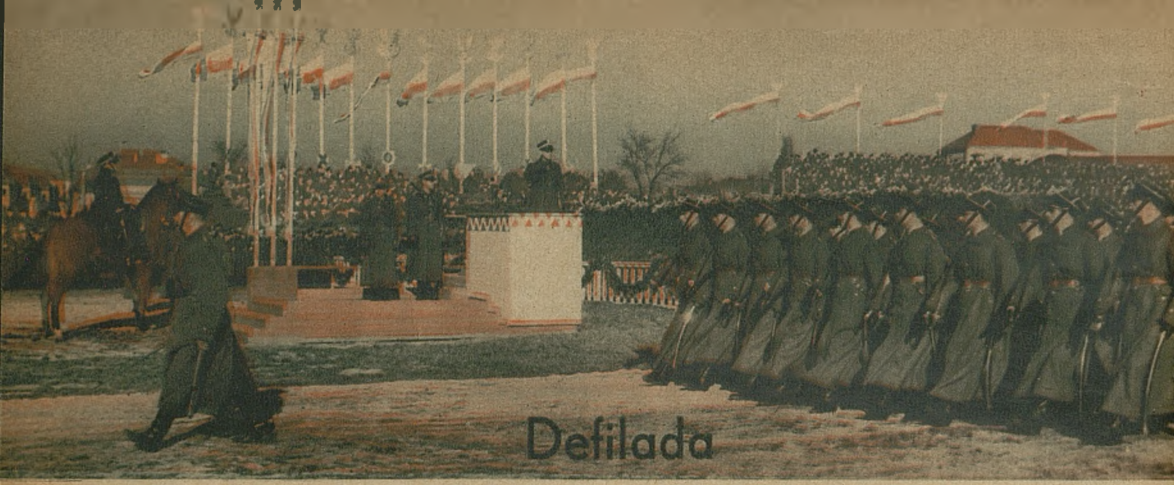
Na wieść o śmierci Ojca św. Piusa XI, cały świat katolicki okrył się żałobą. Tymczasem jednak w pałacu watykańskim wrzała praca. Czyniono ostatnie przygotowania do obioru nowego papieża. Wieczorem dnia 1 marca zebrali się już wszyscy kardynałowie w liczbie 62. Koło południa następnego dnia stanęły tłumy na placu św. Piotra. Spoglądano w stronę kaplicy Sykstyńskiej. Z kaplicy tej wychodzi blaszany komin od piecyka, w którym się pali kartki po głosowaniu. Gdy nikt nie otrzyma wymaganej ilości 2/3 głosów, do kartek dokłada się mokrej słomy — dym wychodzący jest wtedy czarny. Około godz. $12\frac{1}{2}$ ukazuje się dym. Może już?! Lecz nie. Dym jest czarny. Nie obrano jeszcze papieża.



Wieczorem znowu zaległy plac tłumy. Czekają. Około godziny 6 wzbija się dym. Jaki? Biały! — Czyżby? — wątpią niektórzy. — Ale tak, biały, biały! Mamy już papieża. Ludzi ogarnia uniesienie. Po chwili oczekiwania, z balkonu rozlega się głos kardynała: Oznajmiam wam radosną nowinę: Mamy papieża — najdostojniejszego Ks. Eugeniusza Pacelli, który obrał sobie imię Piusa XII. — Sprawozdawcy radiowi podają tymczasem wiadomości bliższe. Ojciec św. urodził się w Rzymie w 1876, kapłanem zostaje w 1899 r. W 1917 zostaje nuncjuszem w Berlinie, w 1929 kardynałem a następnie Sekretarzem Stanu. Tymczasem na balkonie pojawia się nowy Ojciec św. Ludzie chylą się na kolana, a Ojciec św. błogosławi światu. Mamy papieża!



W górze: E. Pacelli w 11 roku życia. — Niżej: błogosławieństwo papieskie



Defilada

Józef Aleksander Gałuszka.

Skinął naczelny wódz buławą...
Muzyka bucha ze złotych trąb.
Sztandary szumią bitew sławą.
Idzie piechota: za rzędem rząd,
Głowa przy głowie, setki głów
I setki nóg i rąk i luf:
raz—dwa, za rzędem rząd, rząd, rząd, rząd...

A teraz ziemia głucho drży:
W zaprzęgach koni po cztery pary
I armat cztery w każdej baterii.
Przeciąga zwolna pułk artylerii.
Chwieją się ciężko końskie łby...

Trysnęły w niebo srebrne fanfary!
Jak burza lecą, lecą przez błonie
W pełnym galopie ludzie i konie:
Schylone lance, szwadrony cztery —
To w wichrze przewiał pułk kawalerii.

Teraz znów ziemia głucho dygocze:
Pancernych sunie sznur samochodów
I czołgów cielska toczą się smocze.

A patrzy na to tyle narodu...
Burza oklasków huczy bez końca,
A samoloty szumią pod słońcem.

Przed Wodzem chylą się sztandary,
Szumiące bitew złotą sławą:
Żołnierzom łuna bije z lic...

I salutuje Wódz buławą,
Okryty sławą mundur szary,
Marszałek Polski: Śmigły-Rydz.

W Wilnie

Ostatnie słowa litanii przebrzmiały w powietrzu. Ksiądz błogosławił monstrancją zebranym w kaplicy i rzeszom klęczącym na dole. Słońce spłynęło nisko i poczerwieniało, zapalając w szybach domów blask niby pożaru.

Józef Piłsudski i legat papieski Achilles Ratti powstali z klęczek. Pierwszy nieznacznym ruchem ukazał jedno z mnogich serc srebrnych i złotych, okalających cudowny wizerunek Ostrobramskiej.



— Moje serce — rzekł zciszonym głosem.

Nuncjusz spojrzał na wskazywany przedmiot z uwagą.

— Dze... Dzie... — jął sylabizować z trudem.

— »Dzięki, Matko, za Wilno« — objaśnił krótko Naczelnik Państwa.

— Ach, tak...

Zeszli w milczeniu ze schodów. Nieliczna świta zdążała za nimi. Pod łukiem bramy przejechał dorożkarz, przyciskając czapkę do piersi. Gromadki ludzi klęczały nadal na bruku. Przecho-

dzący gwarliwi żydzi, wszedłszy w cień bramy, milkli i schylali głowy.

Józef Piłsudski zatoczył krąg ręką.

— Moje Wilno — rzekł tym samym tonem, jakim przed chwilą mówił: moje serce.

— Jestem pod urokiem tego miasta — wyznał nuncjusz.

— Tu ludzie miłują to, w co wierzą... Jeżeli Ekscelencja nie boi się zmęczenia, moglibyśmy pójść na górę, gdzie te trzy krzyże... Widok jest stamtąd bardzo piękny. Całe miasto widać jak na dłoni...

— Ależ najchętniej. Jestem starym piechurem, a najmilszą moją rozrywkę stanowiło zawsze chodzenie po górach.

— — — — — — — —

Fiołkowy zmierzch słał się nad Wilią, kiedy stanęli na wzgórzu. W krzakach i zaroślach śpiewały słowiki, wypełniając powietrze ulewą srebrzystych dźwięków i nuncjusz zauważył, że chyba nigdzie na świecie nie ma tyle słowików co w Polsce.

— Szczególnie w Wilnie — poprawił Naczelnik Państwa.

— O, nie brak ich i w Łazienkach... Chodzę tam często wczesnym rankiem posłuchać... Śliczneż to Łazienki! Zachwycam się zawsze nimi... Wasz nieszczęśliwy ostatni król stwarzając je, rozsypał kwiaty i uśmiechy sztuki na łoże umierającej Ojczyzny... Zgotował jej mauzoleum. Pan sprowadziłeś z powrotem do Łazienek i Belwederu Polskę jaśniejącą młodością, ufną w swą przyszłość...



Nuncj. ap. Ks. Ratti. i Marsz. Piłsudski
Fot. Ag. »Światowid«



Góra Trzykrzyska w Wilnie
Fot. Ag. »Światowid«

— Przyszłość... Któż ją zna?...

— Ja wierzę w przyszłość Polski... Polska odegra wielką rolę w przywróceniu świata do równowagi... P o w i n n a ją odegrać, ponieważ zawdzięcza tak wiele Opatrzności...

— I ja w to wierzę... Spójrz, Ekscelencjo, na tamten punkcik w dole — to Ostra Brama... Ognisko łaski promieniujące na cały ten kraj... Dalej na północ istnieje drugie, równie nasze, polskie, ale w ręku wroga. Myślę o relikwiach błogosławionego Andrzeja Boboli... Polak to był, męczennik... Jeżeli się Ekscelencja zgodzi, zbiorę wojsko i ruszymy razem na Połock, by święte polskie szczątki zbrojną ręką odebrać i do kraju wrócić?

— Najchętniej wezmę udział w takiej wyprawie... Bobola... radbym znał bliższe szczegóły o jego życiu i działalności... W ogóle szczęśliwy jestem, że Ojciec św. powierzył mi posterunek w Polsce... Dla zawodowego historyka, czerpiącego dotąd doświadczenie jedynie z ksiąg, to wielka radość widzieć naocznie, jak się kształtuje zmartwychwstały naród w chwilach przełomowych i doniosłych... Życie uczy lepiej niż księgi... Poza tym pokochałem was za piękną prostotę ducha. W każdym Polaku jest wysiłek wiary i dlatego nawet w najgorszym z nich można znaleźć wysiłek dobroci...

— Jesteśmy szczerze wdzięczni za tę życzliwość. Rzadko spotykamy się z nią ze strony obcych.

— Och, ja nie jestem obcym. Dostałem infułę w Polsce i z racji Polski... Konse-

krowali mnie biskupi polscy... Jestem właściwie biskupem polskim...

— Wierzę mocno, że Ekscelencja zachowa te uczucia, nawet po osiągnięciu najwyższych dostojeństw kościelnych, do których, zda mi się być przeznaczoną...

— Lekko to pan mówisz. Najwyższe dostojeństwa? Nie czuję się godnym tego świętego a zarazem strasznego brzemienia... Gdyby jednak Bóg włożył je na moje ramiona, z pewnością nie zapomniałbym o Polsce. Pragnąłbym równie żywo jak dziś widzieć ją potężną, katolicką i szczęśliwą... Ach, pragnąłbym wtedy wielu rzeczy... Przede wszystkim zerwać bolesne więzy »więźnia Watykanu«... Co za przykrość nie móc rzucić Piotrowego błogosławieństwa najdroższemu Wiecznemu Miastu i całemu światu... Następnie, chciałbym wciągnąć rzesze świeckich do duchownej pracy... Nie mogą sprawować jej wyłącznie księża obarczeni swym urzędem, muszą pomagać im wszyscy wyznawcy... Wielka świecka armia wiernych. Wynikłe stąd pogłębienie wiary przyniosłoby skutki najszczęśliwsze... Pragnąłbym też pomóc katolikom pozaeuropejskim przez wyświęcanie miejscowego kleru na stanowiska kierownicze... Niechby byli biskupi żółci, miedziani, czarni... Kolor skóry nie gra roli w obliczu Chrystusa... Natomiast, gdy wyższe duchowieństwo rekrutuje się przeważnie z białych, przywiązanie do wiary katolickiej ulega zmianom politycznym, zależne jest od mniejszego lub większego stopnia niechęci, wywołanej przez zaborczość polityków europejskich...

— Jeżeli Matka Ostrobramska dopomoże mi wyprowadzić szczęśliwie Polskę z otaczających ją niebezpieczeństw, pragnąłbym również dokonać wielu rzeczy. Przede wszystkim żeby była mocną i niepodległą... Prawdziwie niepodległą. Podobnie jak Ekscelencja, chciałbym każdego Polaka uczynić obywatelem świadomym, odpowiedzialnym za losy kraju, rozumiejącym obowiązki w stosunku do Ojczyzny... Przełamać polską małoduszność, polskie lenistwo, polskie beztroskie wyrzekanie się odpowiedzialności... Nieraz mi się te rzeczy roją po głowie. Nim jednak do tego przyjdzie, tylu jeszcze mamy wrogów do zwalczenia.

— Dasz im pan radę. Nie mniej niż w Polskę, wierzę w polskie wojsko. Armie bywają takie i owakie. Różne. Armia polska jest dobra, ponieważ panuje w niej v i r t u s c h r i s t i a n a i v i r t u s m i l i t a r i s...

— Ano tak. Wszystko zależy od tego, jak się chłopców wychowa... Wracajmy już, Ekscelencjo...

— — — — — — —

Osłabiona chorobą i wiekiem dłoń z trudem kładzie podpis na akcie.

— Nie będę pracował więcej — mówi Ojciec św. do sekretarza, odsuwając się od stołu. Spogląda na podpisany świeżo dokument. Ostatni na dziś. Kto wie, może ostatni w ogóle...

...Dokument dotyczy polskich spraw... Dóbr pounickich skonfiskowanych niegdyś przez rząd carski... Polska... Staje przed oczyma jak żywa... Zawsze równie bliska... »Jestem właściwie biskupem polskim»... mówił kiedyś. I podobnie jak niegdyś, pragnąłby ją wziąć w objęcia i przytulić do serca...

...Dwadzieścia lat... Tak, równo dwadzieścia lat mija, gdy stał w Wilnie na górze Trzykrzyskiej z Józefem Piłsudskim (zmierzch był fiołkowy niby w Grecji, a słowiki śpiewały jak nigdzie na świecie) — i roili obaj głośno, co który pragnie dokonać. Może dlatego, że w tych rojeniach nie myśleli o sobie, a mówiąc, patrzyli na połyskującą z dala niby gwiazda Ostrą Bramę, — Bóg sprawił, że wiele z tych marzeń oblekło się w ciało. Tak więc mówili o znajdujących się w Połocku relikwiach męczennika, które Piłsudski chciał zbrojną ręką zabierać, i oto nietknięty zepsuciem święty zewłok kanonizowanego Andrzeja Boboli w srebrnej trumnie króluje w Warszawie... I Polska potężnym jest mocarstwem... I papież nie jest więźniem Watykanu...

Wspomnienie chwil wileńskich staje się tak żywe, że Ojciec św., Pius XI, wstając z wysiłkiem od stołu, zwraca się do zdziwionego sekretarza z nieoczekiwaną pozornie uwagą:

— Zaprawdę, — mówi — Marszałek Polski, Józef Piłsudski, był wielkim człowiekiem. I wielkim wodzem. Lubił nieraz używać niezwykłych sposobów, dlatego, że był nad wszystko odważny...

I z tym stwierdzeniem odchodzi zwolna na swoje komnaty...

Zofia Kossak

Klęczę przed Tobą...



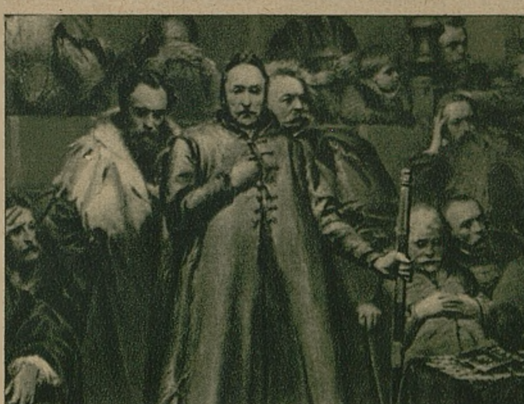
Klęczę przed Tobą, mój Jezu
I patrzę na Twoje rany:
Na twardym krzyżu wisisz
Zbity i krwią zalany.
Korona z cierni uwita
Skroń Ci boleśnie oplata —
Gładzisz nasze przewiny,
Za grzechy konasz świata.

W męce i opuszczeniu
Oddajesz za nas życie,
Abyśmy życie mieli
Obficie, przeobficie.
Pragnę Cię, Panie, pocieszyć,
Ulżyć choć trochę Twej męce,
Lecz cóż mogę? Przyjm, proszę,
Moje modlitwy dziecięce!

J. T.

Sen wojewody

Pan wojewoda krakowski Mikołaj Zebrzydowski wstał tego ranka późno i wcale nie wypoczęty. Rzecz dziwna, bo zawsze, ilekroć się znalazł na swoim zamku w Lanckoronie, na wysokiej górze położonym, sypiał doskonale, co przypisywał zdrowemu powietrzu, od Tatr i Beskidów przez wichry przynoszonemu. — A dziś właśnie sny jakoweś osobliwe go naszły. Zwidywało mu się, że na wprost okien zamkowych na zachód wychodzących, nad górą zwaną Żar, trzy ogniste krzyże zawisły w powietrzu. — Blask okrutny od nich bił i tak w oczy raził, że jeszcze teraz po przebudzeniu powieki go piekły.



Odziawszy się ochędożnie i pacierze pobożnie zmówiwszy, do drugiej izby przeszedł, kędy zwykł był śniadać. Czekał go tu dworzanin zaufany i wieloletni trosk wszelakich powiernik, pan Strzała.

Lubił pan wojewoda polewkę ranną pożywać, czytania głośnego słuchając, więc też pan Strzała księgę grubą, na bibulastym papierze drukowaną i w pergamin oprawną pod pachą dzierżył i rozkazu pańskiego czekał.

— Cóżeś dziś, waszeć, do czytania przyniósł? — zagadnął go wojewoda, do stołu zasiadając.

— Ano, toć oną księgę o Ziemi Świętej, którą wasza wielmożność onegdaj w Krakowie nabyć kazała.

— Acha! Chrystiana Andrychomiusza, Niderlandczyka dzieło — odparł wojewoda z ożywieniem. — Dużo mi o nim prawił zacny ksiądz Skarga Pawęski. Dlategom je i kupić zapragnął. Czytaj waść, czytaj! Rad tego posłucham.

Odkrząknął tedy pan Strzała i włożywszy na nos okulary, zaczął czytanie.

Pan wojewoda polewkę chlebem prze-

gryząjąc, słuchał uważnie opowiadania autora, jakimi to drogami szedł Pan Jezus we Wielki Czwartek z Wieczernika do Getsemane, w jakim to miejscu go pojmano, którędy Go wiedli do Annasza, do Kajfasza, do pałacu Heroda, na sąd do Piłata i biczowanie, wreszcie, gdy Mu krzyż na ramiona włożyli, jakimi ulicami dźwigać go musiał na miejsce Męki. — Uczony Niderlandczyk, w Ziemi Świętej wielokrotnie bywały, przytaczał cyfry: od domu Kajfasza do ratusza Piłatowego kroków 1.000 — stamtąd do Heroda kroków 350...

Pan wojewoda zliczał te kroki w myśli i straszno mu się robiło, że to Syna Bożego, ubiczowanego srodze, krwią zbroczonego, w kolącej koronie cierniowej tak daleko wleczono, bez nijakiej litości, ni zmiłowania.

Misa dawno już opróżniona z polewki była i pan Strzała z nad okularów niecierpliwe spojrzenia rzucał, kiedy padnie znak, by księgę zamknąć, ale pan wojewoda siedział zasłuchany, nie myśląc o końcu czytania. Głowę jeno ku oknu otwartemu obrócił i wzrokiem po górach i pagórkach błądził.

Cudny widok miał przed oczyma! Ranne słońce złociło lesiste wzgórza a w zacienionych dolinach czaił się jeszcze chłód nocny. U stóp Żaru szemrał w oddaleniu niewielki strumyczek.

...1.000 kroków — myślał wojewoda — to byłoby akurat tyle, co od tej wysokiej jodły na stoku Żaru do onej łąki w dole... a znów droga od Piłata do Heroda prawie że tak była długa, jak od łąki do tego wyrębu za potokiem. — A ten potok tak akuratnie płynie jak rzeka Cedron. — Zaś na Golgotę musiało być tak daleko, jak na szczyt Żaru... Na Golgocie wkopano trzy krzyże...

Zerwał się tak nagle, że panu Strzale aż księga z rąk wypadła.

— Boże wielki! — Ów sen... Zali by to była wskazówka? — Znak woli Bożej? — Trzy ogniste krzyże nad górą Żar...

— Strzała! — krzyknął. — Radujmy się, bo łaska Boża jest nade mną!

Dworzanin podnosił księgę i ocierał ją starannie, nic nie rozumiejąc.

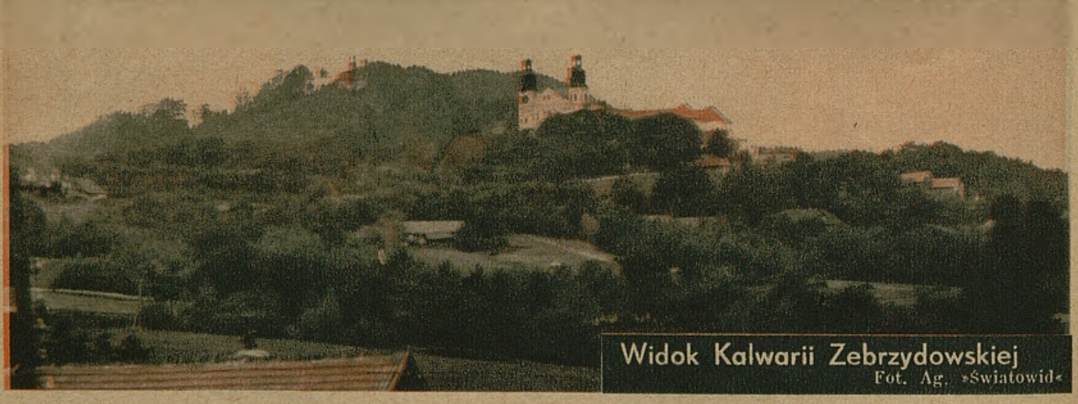
— Strzała! — zawołał znów wojewoda. — Każ łuby do drogi gotować! Jedziem do Krakowa!

— Jakże to — wasza wielmożność? — pytał dworzanin zaskoczony. — Przecieśmy dopiero wczoraj wieczór stamtąd przyjechali!

— Jedziem do Krakowa, bo muszę się z onym Włochem zobaczyć, który kościół OO. Jezuitom na Grodzkiej ulicy tak nadobnie wystawił! Jakoż mu to jest? — Bernardone widzi mi się...

— Zali wasza wielmożność kościół chce ufundować?

— Nie jeden — mój stary — nie jeden! Słuchaj tylko! Śniło mi się dzisiejszej nocy, że na samym szczycie Żaru trzy krzyże jako pochodnie płonęły! Jakeś mi o drodze krzyżowej czytał, tom wraz zrozumiał, że to znak Boży był, abym tu, na tej górze kościół wybudował, dróżki w lesie wyciąć kazał akuratnie takie długie, jak to ów Niderlandczyk podaje i na każdym miejscu, Męką Pana naszego upamiętnionym, kaplicę postawił... Mostek się też nad wodą przerzuci, bo mi ten potok Cedron na myśl przywiódł...


Widok Kalwarii Zebrzydowskiej
Fot. Ag. »Światowid«



Pielgrzymka w Kalwarii Zebrzyd.
Fot Ag. „Światowid"

— A któż będzie one kaplice obsługiwał?

— Jużci bez służby Bożej w nich nie będzie! Bernardynów na górze osadzę, klasztor im sowicie wyposażywszy.

Zdumiał się pan Strzała. Znał ci on bogobojność pana wojewody — nie darmo świątobliwy kardynał Hozjusz był jego wychowawcą! — znał i jego hojną rękę. Toć nie na jedno dzieło zbożne łożył, ale taka fundacja i magnacką fortunę pochłonąć może.

— Tedy wasza wielmożność chyba ze czternaście kaplic chcecie wystawić — tyle ile stacyj Męki Pańskiej? — pytał dalej ciekawie.

— Mało czternaście! Ze czterdzieści! Tak mi, Panie Boże, dopomóż; Bo i Matki Bożej bolesną po tym padole płaczu wędrówkę także uczcić pragnę. Słuchaj, stary! Znasz mnie od dziecka i wiesz, jakom do zwady, do popędliwych postępków nadto skory. Nagrzeszyłem już nie mało, a kto wie, ile jeszcze nagrzeszę w życiu, bo się nie zawsze pomiarkować udołam. — Otóż myślę, że jeśli na chwałę Bożą fortuny nie pożałuję, to mi Bóg miłosierny łacniej przewiny na Sądzie ostatecznym odpuści. Będą się tu tysiące, co mówię, setki tysięcy ludzi schodziły, będą po dróżkach procesje odprawiać, ofiarę Chrystusową za grzechy nasze rozpamiętując, modły gorące zanosząc... Coś na tych modłach i dusza moja zyszcze... Ciału zaś spoczynek każę przygotować pod progiem kościelnym. Niechże mnie grzesznika ludzkie stopy deptają, bom niczego lepszego nie wart...

Tu głos się załamał panu wojewodzie ze wzruszenia a i Strzała łzy począł ocierać, dziwując się wielce tej chrześcijańskiej pokorze, nie zwykłej u człeka dumnego, jednego z najpotężniejszych magnatów Rzeczypospolitej.

Zaś pan wojewoda prawił dalej:

— Nie wiem, czyli tych zamierzeń dokończyć zdołam. Ale jeśli mi życia nie starczy, dokończy mój Jaśko — nie dokończy on, dokończy syn jego albo wnukowie... Hej, nie wiem ci ja, jakowa pamięć po mnie w Polsce zostanie — ale jeśli zła, to niechże mnie przed sądem potomności to dzieło moje ratuje. — Słuchajże, acan, jeszcze! Wybiera się pono do Ziemi Świętej kaznodzieja OO. Bernardynów. Owóż pojedziesz waćpan z nim!

— Ja? — wykrzyknął Strzała zdumiony, ale i olśniony bez miary.

— Ty właśnie! Wymiary Drogi Krzyżowej na miejscu stwierdzisz, aby zaś błędu jakowego nie było. I jeszcze jed-



Kalwaria wileńska
Tow. Krajoznawcze

no! Każesz stamtąd ziemi ponabierać, na szkuty załadować i niech je morzem do Gdańska, a potem wozami tutaj przywiozą. Dróżki się tą ziemią wysypie... A teraz już w drogę, bo mi do Krakowa pilno! Jak tylko wszystko obmyślone będzie, to się akt urzędowy fundacji spisze i wraz się do dzieła zabierzem...

— — — — — — — —

Przykład wojewody podziałał na innych. Powstało w Polsce wiele Kalwaryj, z krórych najważniejsze w Wejherowie na Pomorzu, w Pakości nad Notecią, Pacławska pod Dobromilem, w Werkach pod Wilnem i w Ujazdowie pod Warszawą. Z tej ostatniej pozostały jedynie trzy krzyże, na placu tejże nazwy w Warszawie.

Tak więc — dzięki Zebrzydowskiemu kult Męki Pańskiej wzmógł się w Polsce ogromnie i to — jak się tego spodziewał — łagodzi sąd historii o nim.

Anna Wajdowa

Wielki Post w dawnej Polsce

W poprzednim numerze »Młodego Lasu« czytaliście o Popielcu, od którego rozpoczyna się Wielki Post. Post ten w dawnej Polsce był bardzo surowo przestrzegany, dowodem czego może być to, że — jak dawne kroniki piszą — w pierwszych wiekach chrześcijaństwa w Polsce, od środopościa (połowa Wielkiego Postu) nikt nie spożywał potraw gotowanych i ciepłych, nie palono ognia, a jedzono tylko ryby wędzone i owoce suszone, no i chleb, pito zaś jedynie wodę. Z czasem zmieniły się może obyczaje. Przez długie jednak wieki nie jedzono potraw na maśle. tylko na oliwie u szlachty, u ludu zaś na oleju. Z tych to właśnie czasów przechowało się znane polskie przysłowie: »Mości panie dobrodzieju, dobre kluski na oleju«. Na oliwie przyrządzano barszcz, oliwą smarowano grzanki z chleba i posypywano je kminkiem, solą i cukrem (jedlibyście teraz takie przysmaki?!). I takie właśnie grzanki z piwem były najlepszym przysmakiem, podawanym na wieczerzę w Wielkim Poście! Zamiast miodu i węgrzyna szlachta piła wielkie szklanice taniego piwa. Po dworach, klasztorach i u bogatych mieszczan jedzono obficie ryby, a w magnackich domach ze szczupaków robiono tzw. sztokfisze. Bo musicie wiedzieć, że w dawnej Polsce zachowywano wprawdzie post, ale, jak to opowiada jeden z cudzoziemców, który za czasów króla Jana III bawił w Polsce, Polacy, choć w post nie jedzą mięsa, ale zato jedzą wiele, przez cały dzień.



Poza powstrzymywaniem się od pokarmów mięsnych, w dawnej Polsce w czasie Wielkiego Postu milkły wszędzie pieśni światowe i zabawy; kobiety zaś przywdziewały skromne i ciemne suknie.

Choć z biegiem czasu surowość zwyczajów złagodniała. zwłaszcza za Sasów, jednak w niewielu krajach obserwuje się postne przepisy tak, jak po dzień dzisiejszy w Polsce.

Dawne zwyczaje dochowały się w okresie Wielkiego Postu i wśród ludności miejskiej i — przede wszystkim — po wsiach.

A. Olexiński



W jasyrze

Powieść historyczna

(Ciąg dalszy)

Rozdział VII.

Uparty Staszko.

W czerni lochu błysnęło krwawe światło. pochodni i rozległ się świst kańczuga.

— Wstawaj, psie chrześcijański! Wypocząłeś chyba do syta.

Kańczug opadał na leżącego nieruchomo człowieka, przykutego do ściany ciężkimi łańcuchami. Dozorca kopnął leżącego, ów zaś z wielkim wysileniem dźwignął się. Drugi dozorca zdjął z więźnia okowy i pchnął go przed siebie. Skoro więzień, minąwszy długie, kręte korytarze, wreszcie na światłość dzienną wyszedł, zatoczył się jak pijany i runął na ziemię. Trzeba było przez dłuższy czas siec go surowcem, nim powstał i do taczki zaprzągnięty, pociągnął swój ciężar.

Przecież przyszedł po chwili do siebie. Zdrowe, mimo pył kamienny zewsząd ulatujący, powietrze, w porównaniu z lochem zatęchłym, tchnęło dla Staszka balsamiczną wonią. Pan jego, możny Salgir, ulubieńcem był chanowym. Kiedy przed rokiem, chan Abdul-Sahel-Girai wzniósł sobie wspaniały pałac (Chan-Saraj), postanowił mężny Salgir Uttuk również dla siebie gmach piękny wybudować oczywiście umiar między pałacem chanowym a własnym zachowując i podobnego gmachu nie wznosząc, aby się na słuszny gniew chanowy nie narazić.

Wszyscy niewolnicy zostali użyci do najcięższych robót. Tym sposobem i Staszek do taczek został przeznaczony. I widział w tym chłopak zrządzenie Boże, bowiem gdyby jeszcze kilka dni w lochu pozostał, przypłaciłby to conajmniej poważną chorobą. Murza Uttuk Salgir, kiedy chłopca na targowisku nabył, początkowo widząc siłę fizyczną Staszka, łaskawie sobie z nim poczynał. Nasłał nań mułłę, aby ten prawdziwą, mahometańską wiarą niewolnika oświecił i do porzucenia chrześcijaństwa nakłonił.

Skoro Staszek, wysłuchawszy uczonych słów mułły, ani słyszeć o przyjęciu muzułmanizmu nie chciał, zawrzał gniewem srogi Uttuk-Salgir. Poddawano chłopaka codziennej chłoście, głodzono go, poniewierano na każdym kroku. Wreszcie do lochu ciśnięto. Niewiadomo, jak długo w nim, przykuty do wilgotnej ściany, w całkowitych, nieprzebitych ciemnościach przebywał. Kiedy roboty budowlane posuwały się, kiedy niejeden z jeńców pod ciężarem cegieł albo zżarty przez pył kamienny padł, postanowił Uttuk Salgir najzatwardzialszych więźniów przy robocie zużytkować.

Cudnie świeciło słońce nad Białym Meczetem jakby na urągowisko straszliwej nędzy więźniów. Staszka naglono do pośpiechu przekleństwami i biczami, niemniej chłopak z rozkoszą czystemu błękitowi nieba się przyglądał. Mrowie go przechodziło na myśl, że czeka go może





powrót do lochu. Lecz zaciął się. Nie zaprę się mej wiary, nie porzucę mej mowy ojczystej. A jakiż los Bietkę spotkał? A czy co o rodzicach swoich się dowie...

Kiedy z pobliskiego meczetu zabrzmiał tęskny, zawodzący głos muezina, kiedy Tatarzy padli na ziemię, nie podejmowano dalszych robót. Zapędzeni do szałasów, wyciągali się niewolnicy, natychmiast w twardy sen zapadając. Ledwie zaświtało, pognano ich do pracy. Naraz Staszko przetarłby oczy, gdyby rąk nie miał do taczek przykutych. Ujrzał wynędzniałą postać Mikołaja Strzemeckiego, druha swego serdecznego. Porozumieli się oczyma, a gdy wieczorem do snu się wszyscy kładli, dopadli siebie. Szeptem, by niczyjej uwagi nie zwrócić, prawili. Mikołaj, od dwóch lat w niewoli przebywający, okropną wieść Staszkowi podał. Oto rodzice Staszkowi oboje pozbawieni zostali życia. Macierz po roku bytności na Krymie, zmarła z wycieńczenia, a ojciec przed pół rokiem przy próbie ucieczki zastrzelony został z łuku.

Staszko słuchał słów Mikołaja, twarz mu stężała, oczy pozostały suche. Wzniósł spojrzenie ku wygwieżdżonemu niebu i modlił się w milczeniu. Dopieroż, gdy Mikołaj zachrapał, Staszko rozpłakał się, drapiąc rozpacznie palcami ziemię. Ani głośno jęczeć nie mógł, aby śmiertelnie umęczonych towarzyszy niedoli nie obudzić.

— Boże... niezbadane są Twe wyroki... za cóż mnie doświadczasz?... Ale bądź wola Twoja!

Czego nie dokazały okrucieństwa tatarskie, to zdziałała wieść o zgonie rodziców. Staszko sechł w oczach, siły go opuszczały. Dozorcy pilnowali go przy robocie, ale gdy się do spoczynku kładł, czuł duszność jakowąś, tchu mu brakowało, a piersi miał jakby spękane.

— Zamrę pewnikiem i to rychło — rozmyślał. To i co... Z panią matką i z panem ojcem się obaczę... A Bietka... nieszczęsna niewiastka ona... Cóż tam czyni i czy jeszcze przy życiu pozostawa?... Zali fantazji, rezonu i kłótliwości nie utraciła między wrogami?

Dnia któregoś wielki powstał zgiełk na budowie. Murzę Uttuka Salgira odwiedził ktoś znaczny i prace budowlane oglądał. Gospodarz wiódł go wszędy, pokazując gotowe fundamenty i nagromadzone materiały, z jakich pałac ma powstać.

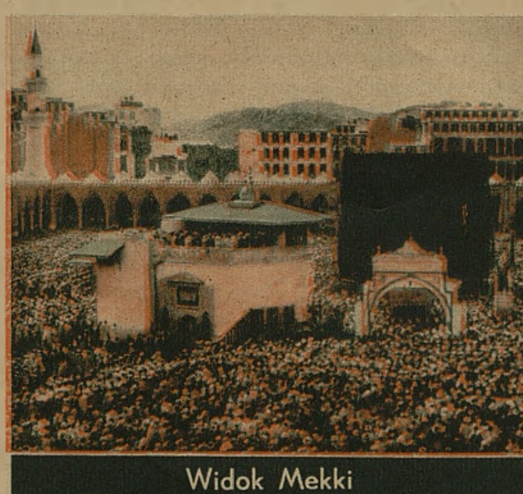
Gość nadchodził, żywo coś rozprawiając. Minął Staszka, wtem zawrócił. Przystanął, przyglądał się pilnie chłopcu, czoło zmarszczył, oczy przymrużył i naraz krzyknął:

— Ałła werdy! Kunak... (zmiłuj się, Boże! Przyjaciel...).

I przyskoczywszy do chłopaka, silnie jego prawicę potrząsał i do piersi przyciskał. Otwarli wszyscy usta z podziwem niemałym.

Staszko nie wierzył własnym oczom. Przed nim stał, w szaty tatarskie, kosztownę a świecące obleczon, sam pan Azulewicz. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiesław Gorecki



Widok Mekki

Atlantis

Przygotowanie



— O czym to tak ciekawie rozmawialiście? — życzliwie zagadnął ksiądz chłopców, kiedy na progu jego mieszkania umilkli z szacunkiem i pochwalili Boga.

— Początkowo o liturgii — odparł szczery jak zwykłe Władek. — A potem to już rozmowa zeszła na inne sprawy. Ja dowodziłem, że wnet już będziemy mieć wiosnę, bo dzień się staje coraz dłuższy. Jurek zaś...

— Ja mam również język — przerwał mu tamten. — Mogę sam powiedzieć. Sprzeczaliśmy się, kto był najlepszym polskim zawodnikiem w Zakopanem.

— Zajmujące tematy — pochwalił ksiądz — i cieszy mnie, że w dzisiejszej pogadance poruszymy także te sprawy.

Chłopcy skupili się z ciekawością. Lubili swego księdza. Tak w szkole jak i na pogadankach liturgicznych umiał ich zająć i nawiązać rozmowę do bieżących zainteresowań. Ale jaki też związek będzie miała dzisiejsza pogadanka z wiosną i sportem?

Ksiądz zaś powiódł spokojnie okiem po zieleniejącym podwórku, potem przeniósł swój wzrok na obraz, przedstawiający Mękę Pańską, aż wreszcie zwrócił się do chłopców:

— Przesuwa się przed naszymi duszami okres Męki Pańskiej. Wpatrujemy się



w najtkliwsze objawy miłości P. Jezusa ku nam grzesznym. W kościołach zamilkły wesołe śpiewy; poważnie, nastrojowo wyglądają obrzędy liturgiczne. Króluje fioletowy kolor, wyrażający pokutę, świątynie wypełniają wzruszające melodie Gorzkich Żalów. A jednak do serc naszych prześwieca jakaś cicha, delikatna radość. Władek zauważył słusznie, że zbliża się wiosna. Przyroda rozpoczyna swój zwycięski bój nad śmiercią i uśpieniem. Dzień się przedłuża, niknie śnieg, wychyla się zieleń. Czy powstająca w nas radość sprzeciwia się nastrojowi liturgii wielkopostnej? Jak się wam zdaje? Co sądzisz, Józiu?

— Nie umiem odpowiedzieć — bąknął chłopiec.

— Nie sprzeciwia się bynajmniej — podjął ksiądz prefekt. Zwracałem wam już nieraz uwagę, jak liturgia Kościoła wiąże się z przyrodą, ale jest także inne, głębsze uzasadnienie naszej cichej radości wśród Wielkiego Postu. Czy wiecie, czym to tłumaczyć? — Zmartwychwstaniem! Po Wielkim Poście nastaje dzień radości, po Męce Pańskiej Zmartwychwstanie, po walce — zwycięstwo P .Jezusa. Męka Chrystusa Pana była najcięższą walką z ludzkimi grzechami, najgroźniejszym atakiem na szatana. Pan Jezus nie ugiął się mimo największych trudności, miłość Jego ku ludziom nie zwątlała. Zostaliśmy odkupieni.

Wraz z Chrystusem walczy teraz Kościół św., zmagają się z grzechami i chrześcijanie. Wyzwalamy się ze słabości, nabieramy sił nowych, by wraz z Panem Jezusem radować się życiem Bożym. Wielki Post to okres świętych zawodów o największe zwycięstwo — łaskę Bożą, o najdrogocenniejszy dar — życie Boże. Idziemy wraz z Chrystusem do góry, choć to droga trudna, wspinamy się na szczyty szlachetnych myśli. Potrzebne tu są ofiary — ale krzepi nas widok Pana Jezusa dźwigającego swój Krzyż, przewodniczy nam Matka Boska Bolesna i otuchy dodaje nam nadzieja wspólnego z Nimi wesela.

Zanim to jednak nastąpi, powinniśmy się przygotować jak najlepiej, oczyścić się z naszych wad i grzechów, tak jak przyroda ozdabia się na wiosnę, tak jak zawodnicy sportowi zaprawiają się do zwycięstwa.

W skupieniu, w pracy, w ofierze, w gorącym umiłowaniu cierpiącego za nas Jezusa spędzajmy dni przygotowania do Wielkanocy, dni Wielkiego Postu. S. K.



Piastów k. Warszawy. Veni Creator Spiritus — Przyjdź Duchu Święty! — płynie błagalny śpiew, nadchodzi bowiem doniosła chwila — zbliża się przyrzeczenie kandydatów Krucjaty. Ksiądz wygłasza przemówienie o miłości Utajonego w Przenajświętszym Sakramencie i za chwilę ręka kapłańska przypina im święte medaliczki na biało - żółtej kokardce.

Rozlega się jeszcze hymn, wznosi się nad głowami dziatwy monstrancja i uroczystość skończona.

Ale to nie wszystko — pozostały po niej niezatarte wspomnienia. Urządzono także wspaniałą akademię ku czci Niepokalanej Dziewicy, Królowej Krucjaty. Sali użyczyli nam łaskawie p. Müllerowie, właściciele fabryk »Tudor« i »Piastów«. Piękny był referat, udatne deklamacje i śpiewy, lecz podobno najlepiej wypadła inscenizacja pt.: »Uwielbienie Najświętszej Maryi Panny«. Przesyłamy jej zdjęcie czytelnikom »Młodego Lasu«.



Krucjata w Piastowie w hołdzie Najśw. Dziewicy



Krucjata w Baranowiczach uprawia także sporty

Z ofiar zebranych na akademii zamierzamy sobie sprawić sztandar. Oby i inne Krucjaty tak się rozwijały jak nasza choć młoda z Piastowa!

Hania Mermonówna, Zosia Kwiatkowska, i Genia Olszówna — Rycerki.

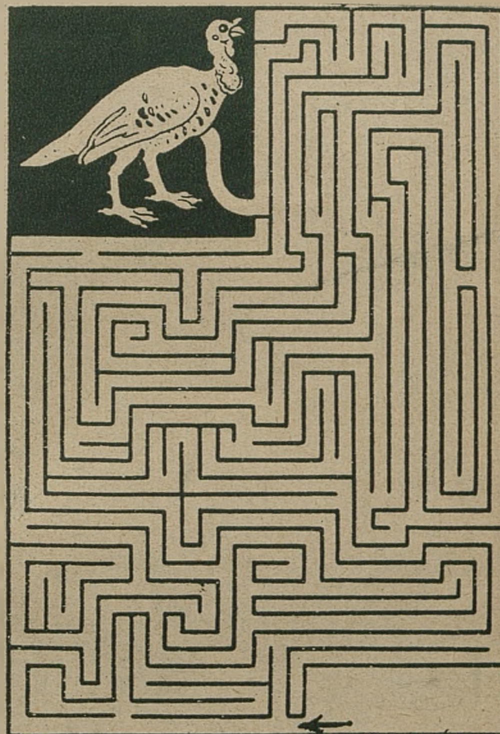
Sygnałem najbliższej od nas stacji — Baranowicze jest początek pieśni: Trzymamy straż; naszym sygnałem tutaj na krańcu Polski w Stołpcach są słowa: Trzymamy straż Chrystusową! Pracuje nad tym 130 Rycerzy i Rycerek, o czym napiszę następnym razem.

O innych uroczystościach Krucjat polskich opowiem następnym razem. Odpiszę także na serdeczne liściki, nadesłane do »Młodego Lasu«.



Zagadka I.

Gospodarzowi uciekł indyk. Jaką drogę obierze, aby schwycić ptaka? Gospodarz znajduje się w miejscu, oznaczonym strzałką, gdzie się droga rozpoczyna.



Zagadka II.

Obraz poniższy przedstawia jedno z ważniejszych zdarzeń w historii polskiej. Odgadnijcie jego treść.



Rozwiązanie.

Skrzynia I. Tananariva, Zanzibar, Dżibuti, Aleksandria, Tanger, Gibraltar, Lizbona. — Skrzynia II. Sajgon, Singapur, Kolombo, Bombaj, Aden, Port Said, Brindisi. — Skrzynia III. Hamburg, Amsterdam, Londyn, Southampton, Nowy Jork, Rio de Janeiro, Montevideo, Valparaiso. — Skrzynia IV. Tyflis, Bagdad, Teheran, Delhi, Madras, Batavia, Sydney.

Za rozwiązanie zagadek z Nr 12 nagrody otrzymali:

Aleksander Matejko — Katowice,
Jaś Bocek — Zaolzie, Bystrzyca,
Zosia Jeleń — Skawina,
Grzesio Rożeński — Toruń-Podgórz.

Warunki prenumeraty w 1938/9 r.

Prenumerata zbiorowa

Pojedynczy zeszyt zakupiony osobno 20 groszy.

Rocznie	3.20 zł
Półrocznie	1.80 „
Kwartalnie	1.00 „

Na każde 15 egzempl. dodaje się jeden bezpłatnie.

W sprawach prenumeraty adresować: WYDAWNICTWO APOSTOLSTWA MODLITWY, Kraków, ul. Kopernika 26. PKO. nr 400.152. W sprawach redakcyjnych: Redakcja Młodego Lasu, Kraków, ul. Kopernika 26.

Redaktor: KS. STANISŁAW KUŹNAR T. J.

Za pozwoleniem Władzy duchownej. — Drukarnia Apostolstwa Modlitwy (Księży Jezuitów).



Któryś za nas cierpiał rany,
Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami!

mal. Rafael